TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

WCHŁONIĘTY PRZEZ ILUZJĘ, UPADŁY PRZEZ „NIEMIŁOŚĆ” – ANALIZA TWÓRCZOŚCI JERZEGO SZCZEPKOWSKIEGO

Malwina Gogulska · 23 września 2025

Wilde’owskie zwierciadło w polskiej wersji – czyli jak Książę Alto przeglądał się w kielichu z armaniakiem.

Jerzy Szczepkowski to współczesny polski pisarz, z wykształcenia doktor architektury, z zamiłowania historyk filozofii. Napisał takie książki, jak: *Upadły Książę* (2022), *Katechizm Antykultury* i *Wchłonięty. Tobiasz Szpett i jego Ślepy Książę* (2023), które łączą elementy beletrystyki z filozoficznymi oraz kulturowymi rozważaniami. Autor promowany jest przez takie wydawnictwa jak Prohibita czy Multibook, a więc z pewnością możemy włożyć jego książki na półkę ze współczesną, szeroko pojętą literaturą „prawicową”. Szczepkowski jest autorem niekonwencjonalnym, i to jest naprawdę potężny walor, bo wpadanie w pułapkę banałów jest niestety dość powszechne w konkretnych środowiskach, które określają się jako katolickie czy konserwatywne.

Choroby literatury „prawicowej”

Na jakie choroby i przypadłości cierpi dziś polska literatura osadzona na wartościach chrześcijańskich? Wystarczy, jeśli wejdziecie Państwo na jakąkolwiek stronę któregoś ze słynnych „antysystemowych” wydawnictw. Literatura prawicowa współcześnie skupia się na zagadnieniach politycznych, geopolitycznych oraz analizach historycznych. W księgarniach większość książek beletrystycznych to książki autorów dawno już nieżyjących, takich jak Raspail czy Jaske-Choiński Widzimy też takie nazwiska jak Czarnyszewicz, Zamoyska, Piasecki, Kossak-Szczucka, współczesnych pisarzy jest zaś „trzech na krzyż”.

> Jaka jest przyczyna tego stanu rzeczy? Prawicowa kultura cierpi na brak kapitału ludzkiego – do takiego wniosku doszliśmy z kolegą Erykiem Bukowskim w ostatniej skrawkowej rozmowie. Deficyt artystów, którzy chcą zajmować się literaturą, to jest jej największa bolączka. Oprócz tego, że nie ma odpowiednich zasobów ludzkich do proponowania społeczeństwu literatury opartej na odpowiednich wartościach, wtłacza się ją też w bardzo sztywne ramy pisarstwa politycznego. Książki prawicowe mają głównie zacięcie publicystyczne i często nie wiążą się z ich odbiorem żadne pozytywne wnioski czy przeżycie stricte estetyczne lub duchowe.

Może istnieć sztuka podejmująca trudne tematy, może być to nawet sztuka ocierająca się o bluźnierstwo, może być to też sztuka poszukująca, ale niechże to, na litość boską, będzie sztuka niewtórna! Chciałabym powyższy wstęp spiąć intelektualną klamrą, więc przywołam cytat ze Scrutona:

„Nawet w brutalnych opisach daremnego, podłego życia, wypełniających powieści Zoli, odnajdujemy jeśli nie realność piękna, to przynajmniej jakiś odległy jej przebłysk – dostrzegalny w rytmie jego prozy i w ukazaniu spokoju trwającego pośród daremnych pragnień, które kierują losami bohaterów. Realizm Zoli, Baudelaire'a czy Flauberta jest swojego rodzaju rozczarowanym hołdem dla ideału".

Wchłonięty w iluzję etyczną

Pochylmy się więc nad lekturą *Wchłoniętego*. O czym jest ta książka? To opowieść, która osadza się na jednym z mitów minojskich, o wchodzeniu do labiryntu, by w procesie poszukiwania siebie oraz zagubionych prawd czy wartości odzyskać jasność perspektywy na jedyną płaszczyznę aksjomatyczną. Ta książka to również kwintesencja introspekcji, w której objawia się plastyczny zarys ludzkich sprzeczności.

Stylistyka schulzowska jest bardzo wyczuwalna, pojawiają się elementy absurdu, zgorszenia, groteski, a językowo wcale nie panuje tutaj Wersal. Znajdzie się natomiast szczypta ironii, dziwności, autor tworzy bowiem karykatury, a toposy są niezwykłe, podane w surrealistycznej otoczce. Blurb na okładce książki wskazuje na atmosferę surrealistyczno-bunuelowską, a ja dodałabym, że ta książka ma coś z filmów Lyncha, różnica jest jednak taka, że Szczepkowski prezentuje nam pewną puentę, natomiast w filmach słynnego amerykańskiego reżysera z puentą bywało różnie. Szczególnie obszary nieświadomości i postać taka jak Ślepy Książę przypominają mi stylistykę mistrza kina onirycznego.

> W *Twin Peaks* mieliśmy tańczącego karła, który pojawiał się w newralgicznych punktach fabuły, jeszcze bardziej ją zaciemniając, natomiast Szczepkowski wprowadza Ślepego Księcia do opowieści, by ją „rozpleść" jak filozoficzny warkocz, co stanowi tło dla motywu rozdarcia między iluzją a rzeczywistością.

Autor nie prezentuje nam tutaj klarownych moralnie sytuacji, a postacie występujące w powieści mają interesujące charaktery, choć przedstawione w specyficzny, fragmentaryczny sposób, jak to często się dzieje w literaturze absurdu czy grozy. Taki zabieg buduje charakterystyczną atmosferę wokół głównej postaci, która wydaje się być otoczona maskami jak na balu przebierańców. *Clou* polega na tym, że bohater musi te maski zedrzeć i wejść całym sobą w proces rozpracowywania, co było prawdą i rzeczywistością, a co ułudą. W tym Szczepkowski bardzo przypomina mi Lyncha.

Wszystkie relacje, w które uwikłany jest nasz bohater Tobiasz Szpett, są tworzone na zasadzie antynomii i dualizmów, w dialogach widzimy starcia takich prądów myślowych oraz idei jak irracjonalizm i racjonalizm, wiara i ateizm, hedonizm i ascetyzm, a w końcu prawda i fałsz.
Zadziwiające jest to, że znajdziemy w tym nagromadzeniu absurdów i obrzydliwości ludzkiego upadku również dialog ze sztuką czy z pięknem i brzydotą jako kategoriami duchowymi. Pomimo tego, że jest to

lektura optująca za konkretnymi wartościami cywilizacyjnymi, nie mamy poczucia uczestniczenia w żenującym karnawale truizmów oraz dydaktyzmów.

Fabuła osadza się na duecie Tobiasza i Luisy – upadłej kurtyzany, nimfomanki, którą Tobiasz chce mocą swojej prostoty przemienić w lepszą osobę. Niestety dobrymi chęciami i myśleniem życzeniowym nie da się całkiem wpłynąć na drugiego człowieka, a spełnianie wszystkich zachcianek czy folgowanie słabościom rzadko kiedy uzdrawia – takie działanie zawsze zamieni związek dwóch osób w ruinę i jeszcze do tej ruiny, zanurzonej w portowych oparach jak z powieści Zoli, zaprosi osoby postronne.
Ponadto ciekawe jest zaprezentowanie stryja Tobiasza, który wydaje się mieć jakieś konkretne wartości w życiu, a jednak okazuje się hipokrytą i degeneratem, ukrywającym pod płaszczem arystokratycznych przyzwyczajeń, wykształcenia, żyłki do interesów i wspaniałej polszczyzny... przegniłe wnętrze.

Wszyscy mężczyźni w tej powieści mają słabość do Luisy, każdy z nich jednak w różny sposób radzi sobie z tą relacją. Stryj w pewnym momencie pogrąża się w szaleństwie, co czyni go usprawiedliwionym, Helmut Kroicinger nie ma żadnych wyrzutów sumienia, prezentując ideę hedonistyczną, a Tobiasz odnajduje podziemny labirynt i magiczne miasto strzeżone przez małego, złośliwego, ślepego księcia, który jednak w żaden sposób nie przypomina księcia z powiastki Saint-Exupéry'ego, jest raczej potworem karmiącym się zwątpieniem i lękami głównego bohatera, stanowi również coś w rodzaju zapalnika do dyskusji czy wewnętrznej medytacji.

Nimfomanka jest w tej powieści symbolem współczesnego rozpasania i filozofii freudowskiej, która profanuje wszelkie świętości definiujące chrześcijański związek kobiety i mężczyzny. Mamy tutaj bowiem element dobrze nam znany ze współczesnej antykultury – wybieranie własnego komfortu i egoistycznych pragnień zamiast trwałych, mocnych wartości spajających, na których można cokolwiek budować. Luisa bowiem zachodzi w ciążę i decyduje się urodzić dziecko, wyrażając nadzieję, że ten wspaniałomyślny akt „oczyści ją z wszelkiego grzechu".

Rodzinna sielanka kończy się jednak bardzo szybko, bo Luisa po urodzeniu córki postanawia wrócić do zepsutego życia, naznaczonego wszelkim możliwym grzechem, i ucieka do orszaku Bachusa, zostawiając „bękarta" pod opieką naiwnego, zrozpaczonego Tobiasza, który jako właściciel wielkiego majątku wybiera jednak życie w zakamarkach własnego cierpienia. Autor zastosował tutaj zabieg iście schulzowski, ponieważ silne emocje i zagubienie w świecie, gdzie zacierają się wartości, przemienia w surrealistyczną, malarską podróż w głąb własnej duszy.

W tej przedziwnej rzeczywistości nasz bohater poszukuje perły, której ślad widzi na sakralnym obrazie wiszącym na ścianie w sypialni swojego pałacu. Analiza obrazu warta jest tutaj przytoczenia; Tobiasz obserwuje bowiem sypialnię jakby przez transparentną ścianę oddzielającą korytarze jego labiryntu od apartamentów pałacowych, widzi Luisę ubraną w szlafrok, która czesze złote włosy, siedząc przed wielkim lustrem. Luisa zasłania swoją postacią obraz wiszący za nią na ścianie, a obraz ten ma kluczowe znaczenie dla intelektualnych i moralnych zawiłości, w które zamotany jest nasz bohater:
„Lecz to nie finał spektaklu – to najdziwniejsze objawi się za chwilę, to tkwi w obrazie i ukaże się, kiedy Luisa opuści jego ramy, odsłaniając postać Madonny z maleńkim dzieciątkiem o smutnej twarzy. Chłopczyk trzyma w drobnych rączkach szkatułkę, na wpół rozwartą i uchyloną w ten sposób, że widać jej dno wymoszczone atłasem z niewielkim krągłym wgłębieniem pośrodku. Co oznacza ten ostentacyjny brak małej kulistej rzeczy i czemu ta pusta szkatułka znajduje się w rękach maleńkiego Chrystusa? Czemu ta

rzecz, którą wyraźnie pragnął nam wręczyć, tak nagle zniknęła, nim zaledwie zaświtała możliwość jej daru?”

> Profanum zasłania sacrum, ale nie da się zbrukać aureoli. To jest bardzo piękne przesłanie teologiczne – w aksamitnym pudełeczku trzymanym przez Chrystusa leżał niegdyś dar łaski, dar Nieba, którego człowiek nie potrafił wykorzystać od samego początku, od momentu, gdy betlejemska kołyska wypełniła się cichym kwileniem żywego Boga. I zapewne to chciał nam powiedzieć autor w cytowanym wyżej fragmencie.

Pisarz ma więc nie tylko wrażliwość katolicką, ale również potrafi ją przyoblec w ciekawe struktury, pozbawione nadmiernego zadęcia moralizatorskiego, o czym pisałam niedawno w tekście na temat sztuki pod krzyżem.

Ważne są tutaj dalsze przesłania w duchu chrześcijańskim, które wyławiamy z tego minojskiego labiryntu jak te dwucentówki czy czarne perły błyszczące w ciemnościach.
Bo ciemność, a dokładniej czerń, jest w tej książce bardzo ważna. To rozpacz całkowita, chwilowy bezczas, w którym tkwi człowiek, spętany powrozami swoich moralnych iluzji, szukający światła:
„Na świecie nie ma symetrii – światłość jest łaską, ciemność zawłaszczeniem. Jasność zostaje nam dana, zaś sfery mroku zagarniamy mocą pożądań.

[...]

Tylko w cieniu rozpaczy, w samotności i uwięzieniu, wołanie o pomoc jest do końca szczere. O, niedostępna kraino ukojeń, gdy pustoszeję w udręce jałowego «ja» i obumieram jak ziarno zasypane ziemią, otwiera się przede mną ta nowa szczelina i błagam o łaskę przeistoczenia, o dar Królestwa nie z tego świata, o plon stukrotny i tysiąckrotny”.

Tutaj jest piękne zwieńczenie całej opowieści i doskonałe przesłanie do analizy w ciszy nocy, z tymi fragmentami kojarzy się również książka Lewisa, w której opisuje on swoje przepracowywanie cierpienia po stracie żony, i tam również wybrzmiewa ta pozornie ciemna prawda, z której bije mleczny blask rajskiego, choć często zbyt niesamowitego dla ludzkiego umysłu, poranka:

„Niebo rozwiąże nasze problemy, ale myślę, że nie przez ukazanie nam subtelnych zbieżności między wszystkimi naszymi wyraźnie sprzecznymi pojęciami. Zostaną one obalone. Zobaczymy, że nie istniał żaden problem.

I znów to wrażenie, którego nie potrafię opisać inaczej, niż mówiąc, że przypomina cichy śmiech w ciemności. Uczucie, że w jakiejś rozbrajającej, niweczącej wszystko inne prostocie jest jedyna prawdziwa odpowiedź”.

Wojna idei – pozory i rzeczywistość

Szczepkowski w swojej poprzedniej książce, *Upadły Książę*, pochylił się również z filozoficznym zacięciem nad postawami ludzkimi, które bez wartości chrześcijańskich wcielanych w życie zamieniają się w pozór i

egzaltację, a rzekoma moralność wypływająca z poszczególnych światopoglądów ma usprawiedliwić wszelkie zło i braki charakteru. Książka ta ma wspaniały zamysł narracyjny, niestety cierpi na inne dolegliwości, o czym za chwilę.

Trzech pamiętnikarzy opisuje swoje perypetie związane z życiem w państewku (i nie tylko) Księcia Alto, melancholijnego, egzaltowanego miłośnika sztuki, pederasty tęskniącego za ideą zbawienia.
Fabuła osadza się na odwróconym wątku kryminalnym, postacie snujące się wokół szlachetnego władcy knują bowiem zamach na jego życie, a każda z nich ma inne motywacje. Główną inspiracją ma być jednak... patetyczna ideologia wypaczenia wszystkiego, co nosi jakiekolwiek pozory uporządkowanej, zadeklarowanej cywilizacji. Spisek tajemniczego bractwa okazuje się spiskiem masonerii, a zbrodnia, która miała być wprawiona jak mroczny onyks w manifest zniszczenia, stanowiąc znak nowego, wspaniałego świata, zdaje się być napędzana ludzkim, nędznym pragnieniem władzy oraz zemstą, banalną w swym finalnym obrazie.

> Szczepkowski świetnie operuje głównymi założeniami znanych starożytnych filozofów, takich jak Platon (lęk tkwienia w świecie odbitym, czy nawet nierzeczywistym), widać też wpływ myśli Chestertona, np. w jednym z monologów Księcia o „pionowej teologii katedr".

Początek powieści to prawdziwa uczta dla umysłu, ciekawie poprowadzony motyw dzieciństwa pozbawionego miłości oraz życia w iluzji, pod złotym baldachimem kłamstwa dziadka, który myślał, że jest wielkim odkrywcą-czarnoksiężnikiem, przywiązując do swojego rzekomego geniuszu wnuka, by później bez sentymentu wygnać go z bajecznej posiadłości.

Idea powieści bazująca na upadku moralnym elit XVIII-wiecznych jest oczywiście dość prosta i z pewnością konserwatywna w swoim wydźwięku, ale ciekawie skonstruowana narracja w formie pamiętnika i zazębianie się losów poszczególnych postaci, które początkowo wydają nam się indywiduami w odrębnych historiach, łączą się w końcu w jedną całość, powstaje więc swoisty tryptyk, na którym katedra, speluna i ministerialny gabinet tworzą scenę dla rozgrywającego się dramatu, a jest to metaforyczny dramat świata i jego podwalin.

Siłą tej książki są dialogi – Szczepkowski wie, jak budować relacje między bohaterami, nie ma tu również łopatologicznego oceniania nikczemności bohaterów, która wyłania się z konkretnych kart przeszłości. Dano nam po prostu obraz upadku. Niestety zawiodłam się nieco postacią tytułowego Księcia, bo sądziłam, że autor całkiem świadomie tworzy obraz płaczliwego, przemądrzałego w swej miłości do sztuki i piękna – starego homoseksualisty; nie była to jednak ironia, ale prezentacja „przymiotów" postaci, które autor pochwala (oprócz homoseksualizmu oczywiście). Odczuwam w tym punkcie wyjątkowo ostre ukłucie absurdu – z jednej strony autor walczy z antykulturą, a z drugiej opiewa starego, ckliwego, choć uduchowionego pederastę z koroną na głowie? Nie wiem, czy o to miało chodzić w tym wykładzie idei, gdzie sprzysiężone siły lucyferyczne doprowadzają do upadku szlachetności, piękna oraz średniowiecznego podejścia do bytu ludzkiego.

Czy Książę Alto był szlachetny? Czy był rzeczywiście „jasnym księciem"? Czy stanowił promienistą przeciwwagę dla mrocznej konfraterni, która w tajnych gabinetach knuła plan zburzenia dawnego porządku

świata?

Trudno stwierdzić, autor oprócz intelektualnych dialogów opiewających myśl Platona nie dał nam bowiem poznać Księcia od tej dobrej strony w jakichkolwiek działaniach. Nie wiem więc, czy sedno i przesłanie tej książki nie jest po prostu przez ten drobny szczegół zniweczone. Nawet jeśli Szczepkowskiemu nie chodziło o fabułę, tylko o ideę, co sam podkreślał na spotkaniach autorskich, to idea krzyczy o pomoc do tej niechcianej, nikłej fabuły z całych sił... Ale przecież można napisać usprawiedliwienie – Książę Alto nie interesował się zimną polityką, był zgubionym w podłościach upadającej cywilizacji Caravaggiem, pragnącym tylko opiewać chłopięce dłonie wypełnione lśniącymi owocami i patrzeć na koronkowy, ginący w chmurach szczyt katedry.

Czy wykład na temat wyższości sztuki skupionej na męskich przymiotach (platońskie odrzucenie natury) przy bardzo klarownym manifeście „świata pionowego, świata katedralnego", niepodparty żadnym wersetem z Ewangelii ani właściwie żadnym działaniem w duchu chrystologicznym, jest w stanie obronić „szlachetność" głosiciela tych prawd i aksjomatów?
A może chodziło pisarzowi o to, by zaznaczyć, że dawniej, nawet jeśli popełniano czyny moralnie niedopuszczalne, istniała jednak wspólna płaszczyzna imperatywów i zasad? A czy nie jest to właśnie objaw obłudy, a potem prezentacja buntu przeciwko niej? Interpretacji narzuca się tutaj co najmniej kilka.

Skazani na upadek

Chciałabym w tym miejscu pochylić się jeszcze nad tym, jaką wizję przyszłości prezentują dzisiaj literackie środowiska prawicowe – jest to wizja mroczna, apokaliptyczna, czarno-biała, a mimo to nikt w tym publicystycznym kole operowania ideami nie proponuje żadnych narzędzi do pracy nad przywróceniem gmachowi „Takości" (termin Szczepkowskiego oznaczający cywilizacyjne pewniki) jego pierwotnej, pionowej, a nie poziomej konstrukcji, no może oprócz nadziei na *dies irae*.

Książę po prostu zostaje złożony pod zimną posadzką katedry, a szczury z szulerni wprowadzone „na salony" ustawiają świat do góry nogami, tak jak podpowiada im zakotwiczenie w ich kolektywnej nijakości i wynikającej z niej nikczemności, napędzanej zemstą, która nie potrafi niczego stworzyć, jedynie przeobraża i wyradza karykatury bez pojęcia o rewolucji zbawienia, jakiej dokonał niegdyś na krzyżu Bóg-Człowiek.

Kluczowym momentem tej sensacyjnej opowieści jest rozmowa hrabiego von Vischenicka z mnichem – autor doskonale formułuje logikę Bożego przebaczenia, cytując przypowieść o robotnikach w winnicy.

Być może należy zadać pytanie, które ciśnie się na usta w sposób naturalny – z czego to wynika? Dlaczego Książę upadł? Dlaczego obalono jego miękkie rządy, zdobione barokowymi draperiami słów zaczerpniętych ze starożytnych traktatów? Dlaczego pozostało temu pięknoduchowi, przeświadczonemu o wielkości własnego umysłu oraz smaku, picie armaniaku z kryształowych kieliszków pod oryginalnymi obrazami Dürera?

Czego tu brakuje? Z pewnością w tej pięknej opowieści, spiętej rysunkami w stylu średniowiecznych, iluminowanych modlitewników, brakuje jakiegoś rozdziału...

Bo czy całe zło świata i jego zdziczenie oraz chęć niszczenia fundamentów można tłumaczyć tylko zwierzęcym popędem, który wyradza lucyferyczne, buntownicze pragnienie władzy?

Czy odpowiedzią na to pytanie nie jest po prostu – brak miłości? Tej oprawionej w prawdę, a nie w fałsz chwilowego poczucia szczęścia i potwierdzenia własnego tu i teraz?

> Autor jednak nie opiewa determinizmu historycznego, ale teologię zbawienia, której świat nie przyjmuje po dziś dzień, i z tego nieprzyjmowania jedynej rzeczywistości, jaką jest Chrystus, wyradza się Szkot Siekiera – król legionu nikczemników.

Jeśli większość ludzi miała takie dzieciństwo jak hrabia von Vischenick z powieści Szczepkowskiego, to już chyba znamy brakujący rozdział... Zatytułowałabym go – *O obłudzie i utraceniu prawdy w definicji miłości.*

Wniosek z tych lektur płynie następujący – potrzebujemy więcej prawdziwych, świętych mnichów, którzy z nieudawaną troską na twarzy, zatapiając oczy w jakiejś nieznanej, błękitnej przestrzeni, opowiedzą znów ludziom o Bogu, który wraz z nimi cierpi od wieków i... przebacza, jeśli o to poproszą.

„Może mój brak miłości czyni koniecznym istnienie Nieba. Tamten świat daje się wywieść z nieczułości naszego"

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/wchloniety-przez-iluzje-upadly-przez-niemilosc-analiza-tworczosci-jerzego-szczepkowskiego/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć